ŻOŁNIERZ POLSKI

Nr. 9 (22) WARSZAWA LISTOPAD 1942 R.

Śmierć żołnierza na wojnie jest rzeczą zwykłą. Jest również cząstką ceny, którą okupujemy utraconą wolność. I każda śmierć żołnierska zbliża nas do tej wolności.

DEPRAWACJA WOJENNA ŻOŁNIERZA I OBYWATELA

Niszcząca siła wojny godzi najboleśniej w charakter człowieka. Nie miasta zburzone, nie plony zniszczone, lecz ofiary burzy szalejącej w duszach i umysłach ludzi — to ciosy wojny, od których rany najtrudniej zagoić.

W czasie pokoju na postępowanie jednostek wpływają władze, ustalone prawa i obyczaje. Wojna obezwładnia wiele z tych środków oddziaływania, przerywa kontakty utarte i pewne, wysuwa na pierwszy plan wolę i instynkt człowieka.

Zwłaszcza pobyt na froncie jest egzaminem charakteru. Wymaga woli dla pokonania zwierzęcego strachu, szlachetnego serca dla ukochania idei, rozumu dla uświadomienia sobie potrzeby znoszonych trudów. Brak tych elementów skieruje żołnierza poprzez strach i słabość ku zdradzie obowiązku. A jak każde zwycięstwo nad sobą nosi w sobie zaród przyszłej wielkości charakteru — tak przeżyta hańba zapowiada jego deprawację.

Żołnierz-okupant deprawuje się bardzo łatwo. Sytuacja zachęca go do wykorzystania swojej przewagi fizycznej, daje możność upojenia się władzą i brutalizowania bezbronnego otoczenia. Widzi dokoła siebie nadużycia i okrucieństwa nieukarane. Takie przeżycia zawsze zostawiają osad w duszy.

Ludność cywilna staje w okresie wojennym przed szerokimi możliwościami wyboru. Od donosicielstwa, paskarstwa, wykorzystywania swojej kaniunkturalnie korzystnej sytuacji, przez uczciwe wypełnianie obowiązków aż do służby i ofiarności społecznej. I tu wojna jest próbą wartości jednostki.

Instynkt zachowawczy każe ochronić siebie i rodzinę, przyzwyczajenie do pewnej stopy życiowej i ustalonych form bytowania — obecnie zagrożonych — stają się prawem dyktującym postępowanie. Ta dążność utrzymania się za wszelką cenę na powierzchni rzadko godzi się z pojęciem solidarności społecznej.

Brak jawnych, łatwo dostępnych środków informacji — może wywołać dezorientację i poddanie się propagandzie wroga. Konsekwencjami są utrata wiary w przyszłość własnego narodu, wypadnięcie z rytmu społecznego i poddanie się egoistycznej chęci użycia. Poważnie zagrożona jest młodzież wobec upadku szkolnictwa. Zbyt wcześnie przyswajając sobie formy „dorosłego" życia odcina sobie drogę powrotu — zostaje okradziona ze swojej młodości, co może stać się klęską dla wieku dojrzałego.

Pragnę zwrócić tu uwagę na rolę przywódców. W wojsku będą to dowódcy poszczególnych oddziałów, w cywilu — kierownicy instytucji prywatnych i społecznych oraz gęsta sieć przodowników, jednostek wybijających się ponad ogół — autorytetów. Nieraz, gdy szary obywatel, lub przeciętny żołnierz nie znajdzie w sobie siły duchowej niezbędnej dla przezwyciężenia trudnych warunków — źródłem energii stać się może bezpośredni, najbliższy przywódca. Jego zalety osobiste: wola, inteligencja, energia, życzliwość względem podwładnych będą pomocą i zachętą do walki z przeciwnościami.

Form deprawacji jest tyle, ile sytuacji stworzą warunki wojenne i wyliczenie ich byłoby niemożliwe. Wystarczy, jeśli uświadomimy sobie, że o stopniu i powszechności deprawacji decyduje podatność ogółu jednostek oraz kierownictwo wojskowe, polityczne i społeczne.

Pragnąc uodpornić społeczeństwo na ujemne wpływy wojny trzeba wyrobić w nim kilka zasadniczych przymiotów.

Umiłowanie idei Polski. Polski sprawiedliwej, mocnej ofiarnością i pracą obywateli.

Zrozumienie potrzeby silnej i dzielnej armii, bo prawda nie poparta siłą zginie pod uderzeniem mocnych kłamstw.

Uspołecznienie, nie tylko dlatego, że „gromada światem włada", ale także dlatego, że „w szczęściu wszystkiego są wszystkich cele".

Honor i kulturę, które stanowią najmocniejsze i najsprawiedliwsze z praw — wewnętrzne prawo człowieka. Ono jedynie zdolne jest uchronić jednostkę i społeczeństwo przed „ścięciem się" w generalnym egzaminie jaki stanowi wojna. Możemy się spodziewać, że tak duchowo „uzbrojona" jednostka wyjdzie z wo-

jennego chaosu pojęć i ścierania się przeciwstawnych sił — ze zdrowymi nerwami, rozszerzonym światopoglądem i prawdziwie mocnym charakterem.

„24".

PRZYKŁAD UŻYCIA ZDOBYCZNYCH CZOŁGÓW W NATARCIU

W niniejszym artykule rozważamy możliwość użycia zdobycznego sprzętu pancernego w natarciu.

Ponieważ jest niemożliwe w ramach tego artykułu opracowanie zasad walki dla poszczególnych typów sprzętu pancernego, przyjmujemy jako podstawę naszych rozważań czołg lekki.

Opis sprzętu. Ciężar do 12 tonn. Zbrojenie: działko ppanc. i KM. Ogień może prowadzić we wszystkich kierunkach (obrót wieżyczki 360 stop.). Przekracza rowy strzeleckie o normalnym profilu. Pancerz chroni przed pociskami Kb i KM oraz przed odłamkami granatów artyleryjskich.

Położenie ogólne. Dowódca oddziału powstańczego por. Z. zdobył dwa nieprzyjacielskie czołgi, wyznaczył załogę, która opanowała sprzęt, pod względem technicznym oraz przeprowadziła próbną jazdę i strzelania. Dowódca tego plutonu czołgów pchor. B. ustalił i przećwiczył prowizoryczne zasady dowodzenia i łączności z własnymi oddziałami, skontrolował i uzupełnił materiały pędne i amunicję. Po osiągnięciu gotowości bojowej zameldował się u por. Z. — północny skraj m. Wólka (szkic).

Położenie bojowe. Własne oddziały. w natarciu na m. Jasice zostały zatrzymane ogniem nieprzyjacielskich KM ze wzgórza na południe od m. Jasice. Npl na tych wzgórzach jest umocniony, przed stanowiskami są zasieki z drutów kolczastych, na szosie barykada ppanc. (szkic). Por. Z. wydaje dowódcy czołgów następujący rozkaz: „Zadaniem moim jest zdobycie m. Jasice, chce to zadanie wykonać przy pomocy czołgów, które zniszczą nieprzyjacielskie MK i wykonają przerwy w zasiekach. Po przeprowadzeniu zwiadu terenu zameldujecie się u mnie z propozycjami. Przydzielam wam patrol cyklistów 1-3".

Analiza terenu. Jedyną przeszkodą w dojściu czołgów do stanowisk npla jest rów mokry na przedpolu. Przepust na szosie pod dozorem działka ppanc. Teren pomiędzy m. Wólka a m. Jasice otwarty. Pokrycie terenu (krzaki) na wschodnim odcinku wzdłuż rzeczki. Wysłany tam patrol cyklistów i jeden z obsługi czołgów, stwierdził możliwość skrytego dojścia do rowu, a przy pomocy faszyn rów jest przekraczalny. Po powrocie z terenu dowódca czołgów pchor. B. wysuwa dwie propozycje:

1) Uderzyć ze skraju fw. Wólka, tak by znaleźć się na stanowiskach obronnych npla przed własną piechotą. Zniszczyć zasie-

ki i broń maszynową i wprowadzić własne oddziały do m. Jasice. Własne CKM zwiążą ogniem podczas akcji czołgów działko ppanc., znajdujące się na wzgórzu.

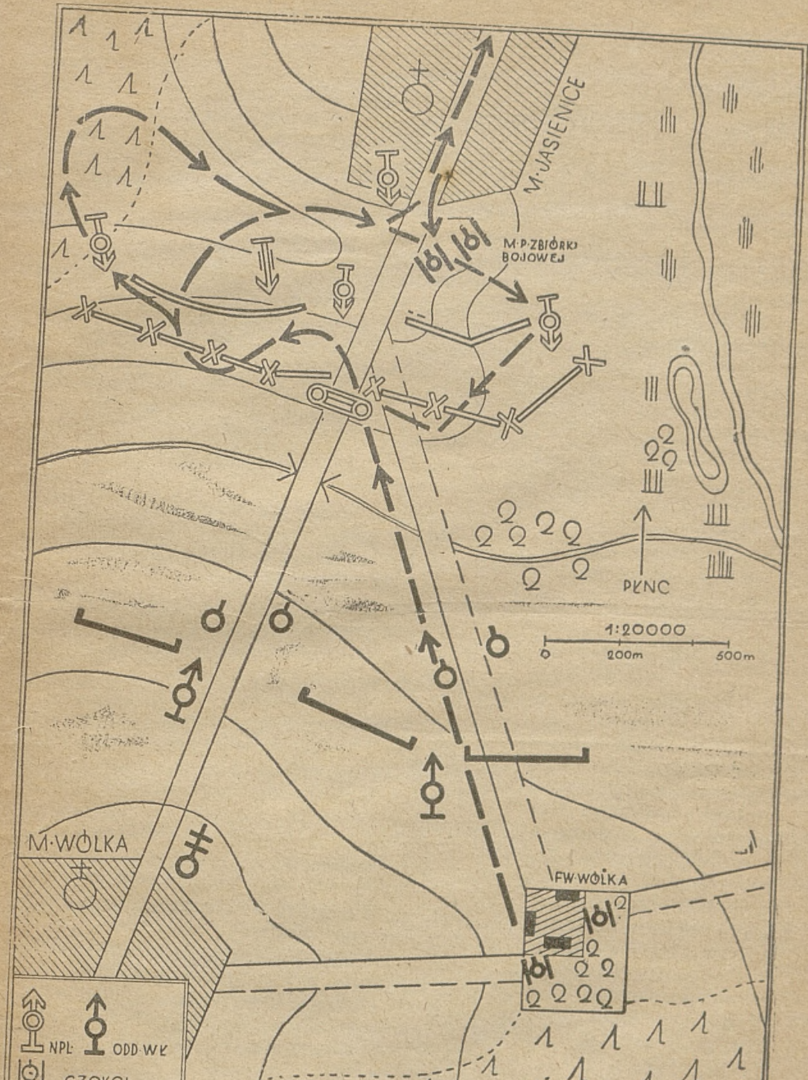
2) Uderzyć na stanowiska npla, rolując je ze wschodniego skraju na zachodni. Wykorzystać do maximum moment zaskoczenia. Por. Z. przyjął propozycję 1-szą ze względu na to, że 2-ga propozycja wymaga jazdy czołgami po podmokłym terenie, co ze względu na słabe wyszkolenie kierowców, mogłoby uniemożliwić wykonanie zadania. Wykonanie miało przebieg następujący:

Oddziały piechoty wyruszyły do natarcia pod osłoną ognia KM. po przejściu rowu przez piechotę ruszyły do natarcia czołgi. Wejście czołgów do akcji dodało bodźca piechocie, która poderwała się do szturmu, dochodząc do stanowisk npla tuż za czołgami, które w międzyczasie zniszczyły częściowo zasieki i gniazda karabinów maszynowych.

Nieprzyjaciel po krótkiej walce wycofał się do lasu na zachód od m. Jasice. Ze względu na małą powierzchnię lasu i młody drzewostan, czołgi w pościgu za nplem przerolowały las, następnie wkroczyły do m. Jasice, wprowadzając piechotę. Po wykonaniu zadania czołgi zebrały się na zbiórkę bojową.

Omówienie użycia czołgów w danym wypadku. Najważniejszym momentem w użyciu czołgów jest zaskoczenie przeciwnika, które wykorzystane w odpowiedniej chwili gwarantuje gros powodzenia akcji. W natarciu czołgów należy starać się o uderzenie w najczulszy punkt obrony, t.j. z boku ugrupowania. Uderzenie z flanki jest stosunkowo najbezpieczniejsze dla czołgów, gdyż gros ognia działek ppanc. i KM przygotowane są do strzelania na wprost. Bezwzględnie ważną rolę ma ukształtowanie terenu, które w dużej mierze zaważy na decyzji dowódcy, co do sposobu natarcia. Nacierając wprost wybrać możliwie jak najbliższą podstawę wyjściową, z tym jednak, aby podejście do niej było zakryte przed obserwacją npla. Czołgi w natarciu torują drogę piechocie, t.j. niszczą zasieki z drutów kolczastych, likwidują gniazda ciężkich karabinów maszynowych, niszczą działka ppanc. a poruszając się wewnątrz ugrupowania przeciwnika dezorganizują obronę. Czołgi zdobywają teren jednakże, utrzymać teren może tylko piechota. Dlatego też przy wszelkich współdziałaniach piechoty z bronią pancerną należy utrzymać jak największą łączność i skoordynować poszczególne działania. Przy natarciu piechoty wraz z czołgami należy dokładnie wyliczyć moment dojścia do stanowisk npla a to w ten sposób, aby z chwilą gdy czołgi osiągną stanowiska obronne przeciwnika, tuż za nimi znalazła się piechota. Jako przykład do obliczenia weźmy powyższą sytuację:

Czołgi mają do przebycia z fw. Wólka do stanowisk obronnych npla około 1700 mtr. Szybkość czołgów 15 km.godz. Czas po-


M·JASIENICE
M·P·ZBIÓRKI BOJOWEJ
PŁNC
1:20000
0
200m
500m
M·WÓLKA
FW·WÓLKA
NPL
ODD·WŁ
CZOŁGI
BARYKADY

trzebny do przebycia tej odległości wynosi 7 minut. Odległość między rowem na przedpolu a stanowiskami obronnymi npla wynosi 400 mtr. Na przebycie tej odległości piechota potrzebuje mniej więcej 10 minut. Sygnałem do wyruszenia czołgów do natarcia, będzie przekroczenie przez piechotę rowu. Można również jako punkt wyjścia brać pod uwagę przy obliczeniach całkowitą drogę do przebycia piechoty jak i czołgów.

Czołgi po wprowadzeniu piechoty ruszają wgłąb ugrupowań npla starając się dotrzeć do stanowisk artylerii. Przy działaniach w osiedlach należy liczyć się w większym stopniu z zasadzkami (barykady). Należy też dlatego zwrócić uwagę na sposób przekraczania miejscowości. W miejscowościach mniejszych (wsie), gdzie przeważnie jest jedna droga, zwiększamy szybkość z jednoczesnym zmniejszeniem odległości między czołgami. Przy przebywaniu miast, odległość między czołgami t.zw. dozorująca — równająca się odległości poprzecznic. Należy pamiętać o tym, aby móc wzajemnie ubezpieczać się ogniem KM, przy zwalczaniu w walkach ulicznych. Przy przekraczaniu lasów i gęstych dużych krzaków konieczna jest między czołgami łączność wzrokowa.

Po wykonaniu zadania czołgi zbierają się na zbiórkę bojową, której miejsce określone jest zgóry, gdzie uzgadniają nowe zadanie bojowe z oddziałami sił żywych, usuwają uszkodzenia powstałe w czasie akcji oraz przygotowują się do dalszego działania „S".

DRUŻYNA PIECHOTY NIEMIECKIEJ W WALCE

F. Obrona

W obronie każdy strzelec musi obsadzone stanowisko utrzymać walcząc do ostatniej kropli krwi. Przed zajęciem wyznaczonego stanowiska dowódca drużyny winien zorientować ją w otrzymanym zadaniu bojowym (położenie gniazda oporu drużyny, obszar objęty obstrzałem, moment i sposób otwarcia ognia).

Organizując gniazdo oporu drużyny jej d-ca wybiera takie stanowiska, z których może przedewszystkim objąć ogniem cały przydzielony mu do obrony odcinek przedpola. Następnie wyznacza stanowisko dla l.k.m. oraz wytycza dla niego kierunki ognia umieszczając strzelców po jednej lub obu jego stronach.

Gniazdo oporu drużyny musi być jaknajbardziej przystosowane do terenu. Organizując je należy wykorzystać wszystkie naturalne zasłony, jak np. wgłębienie drogi, rowy, leje od pocisków, itp., jak również i naturalne zamaskowania (wysokie zboża żywopłoty, zarośla, itd.), rozmieszczając w ich ukryciu stanowiska ogniowe i umocniając je odpowiednio.

Gniazdo oporu drużyny składa się z pewnej ilości wnęków

strzeleckich możliwie jaknajgłębszych, a jego rozpiętość nie przekracza 30 mtr. Każdy wnęk powinien pomieścić 2—3 strzelców Wnęki te muszą być rozmieszczone nieregularnie i odpowiednio ugrupowane wgłąb, a odstępy i odległości między nimi nie powinny przekraczać 4—8 mtr. W miarę rozbudowy mogą być one połączone rowami łącznikowymi względnie rowami do pełzania. Posiadany czas należy wykorzystać na odpowiednie rozpoznanie położenia wybranych stanowisk oraz ich umocnienia. Jeżeli przewiduje się otwarcie ognia l.k.m. na dalekie odległości, to należy przygotować dla niego kilka stanowisk łącząc je ukrytemi dojściami.

Z chwilą rozwinięcia się natarcia npla, otwarcie ognia może nastąpić jedynie na rozkaz d-cy drużyny. Początkowo strzela tylko broń maszynowa i najlepsi strzelcy, a szczególnie posiadający kb. z lunetą, z dobrze ukrytych i zamaskowanych stanowisk, aby przedwcześnie nie zdradzić położenia gniazda oporu. Brać na cel należy przede wszystkim nplskich szperaczy, gońców, obserwatorów i d-ców. Z chwilą zbliżania się npla, ogień się wzmaga, biorą w nim udział wszyscy strzelcy, a gdy npl. rusza do szturmu, dochodzi do największego napięcia celem zniszczenia przeciwnika bez względu na krycie się i zasłony. Ostateczne jednak jego pokonanie nastąpi dopiero w walce wręcz. W wypadku gdy npl zdoła przeskrzydlić stanowisko drużyny, ostrzeliwuje ona jego flanki i tyły, powstrzymując jednocześnie nacierające od czoła dalsze jego rzuty.

Jedynie zacięte wytrwanie może zapewnić zwycięstwo. Zauważywszy broń pancerną npla d-ca drużyny melduje o tym natychmiast przełożonemu oraz elementom obrony ppanc. i obserwatorom artylerii najlepiej za pomocą umówionych znaków. Następnie zarządza zwalczanie przede wszystkim współdziałającej z czołgami piechoty npla usiłując oderwać ją od wspierających wozów pancernych, przeciwko którym stosuje głównie obronę. Gdy zbliżą się one w zasięg skutecznego ognia, drużyna zwalcza je przy pomocy amunicji ppanc. biorąc na cel w pierwszym rzędzie te czołgi, które jej najbardziej zagrażają.

Skuteczną obroną będzie także obrzucenie wiązkami granatów gąsienic i kół napędowych w chwilach zatrzymywania się czołgów. Jeżeli broń pancerna naciera wprost na stanowisko drużyny wszyscy strzelcy starają się ukryć jaknajgłębiej we wnękach strzeleckich, chroniąc się w ten sposób przed zmiażdżeniem. Gdy czołgi przejadą gniazdo oporu drużyny, podejmuje ona walkę przeciwko nadchodzącej piechocie npla, pozostawiając dalsze zwalczanie broni pancernej specjalnie do tego przeznaczonym oddziałom.

Jeżeli obrona ma trwać tylko przez pewien określony czas d-ca drużyny musi zawczasu obrać i rozpoznać odpowiednie stanowisko w tyle, na które zamierza się następnie wycofać. Podob-

nie należy przygotować drogę wycofania o ile można ukrytą i zamaskowaną.

Może to nastąpić jedynie na wyraźny rozkaz. Zasadniczo drużyna broniąc swego gniazda oporu musi być przepojona poczuciem, że po ukończeniu walki obronnej zajmowane stanowiska winny pozostać bezwzględnie w jej posiadaniu. „M".

IMPROWIZOWANA ŁĄCZNOŚĆ W POLU

W spodziewanych walkach w polu i w osiedlach czy miastach będą stosowane rózne środki łączności, odmienne pod względem możności zastosowania. Niniejszy artykuł ogranicza się tylko do sposobów łączności w polu. W pierwszych dniach walki zastosujemy tylko te środki, które obecnie potrafimy przygotować, a mianowicie: radiostacje, apar. telef. i gońców. Pomijając pomocnicze środki łączności, które każdy dca będzie improwizował we własnyw zakresie.

W najszerszym zakresie muszą być użyte radiostacje. Z tego też względu muszą one być otoczone należytą opieką. Radiostacja nie będzie fabrykatem dostosowanym do pracy w polu, lecz będzie sprzętem wymagającym stworzenia mu odpowiednich warunków. Dlatego dowódca nie powinien liczyć na to, że radiostacja towarzyszy mu stale i przy naciśnięciu klucza pozwoli mu na natychmiastową rozmowę z sąsiadem lub przełożonym. Należy raczej przyjąć, że stacja będzie znajdowała się od niego w pewnej odległości, a więc musi przewidzieć sobie możność przesłania meldunku przez gońca a ponadto meldunek powinien być zaszyfrowany. Oba te momenty zwiększają czas przekazania wiadomości, biorąc ponadto pod uwagę że podobna procedura wystąpi na stacji odbiorczej. Przyjmując to dochodzi się do wniosku, że jest rzeczą wskazaną a nawet konieczną przewidzieć z góry zaszyfrowanie spodziewanej wiadomości w postaci znaku, grupy cyfrowej lub literowej i powiadomienie o tym zainteresowanych, przekazanie tej wiadomości do radiostacji o ile nie znajduje się przy dowódcy może nastąpić najprędzej drogą telefoniczną, a więc należy zawsze przewidzieć połączenie telefoniczne dowódcy z radiostacją. Ograniczona ilość radiostacyj spowoduje zaopatrzenie w nie tylko niektórych dowódców, względnie paru dowódców będzie posiadało jedną stację do wykorzystania. Z tych względów rozmieszczenie radiostacyj będzie związane z rozlokowaniem oddziałów walczących, a tym samym jest rzeczą konieczną połączenie telefoniczne tych oddziałów z koncentrycznie umieszczoną radiostacją. Dopiero po przetrwaniu pierwszych dni walki przy tak okrojonej możliwości łączności radiotelegraficznej, należy spodziewać się zwiększenia sprzętu w postaci radiostacyj zdobywczych.

W łączności drutowej spotkamy się z kompletnym brakiem sprzętu do budowy linij polowych. Wobec tego musimy się oprzeć

na istniejących liniach telefonicznych stałych. Dla dołączenia się do tych linij będziemy posiadać nieduże ilości aparatów telefonicznych, kabla i narzędzi budowlanych. Dotychczasowe doświadczenia nowoczesnej wojny wykazały, że na łączność drutową napowietrzną stałą wiele liczyć nie można. Linie telefoniczne polowe natomiast są bardziej odporne na zniszczenia powstałe od bomb i pocisków. Zachodzi wobec tego pytanie czy linie drutowe będą przydatne. Na to można odpowiedzieć, że łączność na odcinkach krótkich da się zawsze zachować a wobec tego w naszych działaniach linie telefoniczne stałe dadzą się w zupełności wykorzystać, natomiast dla pokonania odległości większych zastosujemy łączność radiową.

Najpoważniejszym środkiem łączności na który dowódca oddziału może liczyć w pierwszych dniach walki będzie goniec. Na szczeblu najniższym będzie to goniec pieszy. Zajdą niejednokrotnie wypadki, gdy gońca nie trzeba wysyłać lecz wystarczy szereg umówionych znaków, które gońcy będą sobie nawzajem przekazywać, aby dana wiadomość doszła do miejsca przeznaczenia. Na szczeblu plutonu i kompanii będzie to rzecz codzienna. Na szczeblach wyższych musi posiadać konia, rower, motocykl lub samochód.

Reasumując powyższe pragnę zaznaczyć, że pierwsze dni walk będziemy prowadzić przy minimalnym zaopatrzeniu w sprzęt łączności, jednak wyniki jakie można otrzymać nie są zależne od ilości tego sprzętu, lecz od właściwego użycia go i od energii i zdolności orientacyjnych poszczególnego dowódcy.

O SALUTOWANIU

Było to w roku 1918......

Wojna światowa skończyła się. Jeszcze w lipcu tego roku Niemcy były butne i pewne zwycięstwa. Tych załamań wewnętrznych, o których dziś wiemy z historii, nie było widać. Trzymały twardą garścią całe południe Rosji aż do Kaukazu poprzez Turcję sięgały ich wpływy daleko na wschód Azji. Administracja cywilna sprawowała władzę dużo sprawniej niż obecnie. Nie było demoralizacji, nie było tych nieustannych kradzieży i łapownictwa, które w obecnej wojnie dowodzą nieustannie, że każdy Niemiec zabezpiecza się, gdyż w głębi serca wie, iż wojnę przegrał.

Nagle wybuchł kryzys. Rewolta marynarzy, bunt w Berlinie, czerwone sztandary na froncie i tłumny, bezładny powrót umundurowanej hołoty, która wczoraj jeszcze była pyszną i dumną armią.

Jakże nam serce rosło. Sto dwadzieścia lat niewoli było skończonych. W gruzach legły trzy zaborcze państwa. Były to nigdy niezapomniane chwile.

Z głębi Rosji przedzierałem się do Warszawy. Udało mi się przedostać w połowie listopada. Nędza była większa od dzisiejszej, ale entuzjazm niesłychany. Tłumy przewalały się po ulicach miasta, tłumy o rozjaśnionych twarzach, z blaskiem wiary w oczach.

Pamiętam jak szedł oddział wojska — naszego wojska. Zerwał się krzyk ludzki, krzyk radości tak wielkiej, jakby ktoś duszę z piersi wyrywał. Krzyczałem z innymi. Nie widziałem nic przez łzy — a nie ocierałem ich, gdyż były mi drogie. Wiedziałem, że już nigdy w życiu tak nie zapłaczę.

Koło mnie stał żołnierz. Nie był świetny jego mundur, ani odznak żadnych nie nosił. Żołnierz stał wyprostowany, salutował długo sztandar i towarzyszy broni. Poczułem zazdrość. Zazdrościłem mu, że poza mym bezładnym krzykiem nie mogę niczym wyrazić swej łączności z tymi co idą. Byłem tylko widzem — on był jednym z nich. Salutowanie wiązało go w całości i z tymi, którzy przechodzili ulicami miasta... i z tymi co walczyli na polach bitew... i z tymi, co pochyleni nad mapami kreślili granice Polski, zaciągając straż nad nimi... i z tymi wszystkimi, którzy od tysiąca lat byli przednią trażą chwały i wielkości narodu.

Bo salutowanie ma głęboką wymowę.

Dla głupich, ograniczonych ludzi to tylko gest nakazany dyscypliną wojskową. Dla tych, którzy umieją wejrzeć głębiej, to świadectwo braterstwa i koleżeństwa.

Ileż to razy zdarza się, że jako cywile idziemy i spotykamy znajomych, którzy znani są ze stanowiska swojego lub zasług położonych dla kraju. Kłaniamy się im. Sprawia nam przyjemność fakt, że ktoś to widzi — że wiedzą odtąd, iż ów sławny i wybitny człowiek jest naszym znajomym. Ukłon oznacza łączność. Gdy ktoś często wymienia ukłony, to znaczy, że zna wielu ludzi. To znaczy też, że i jego zna welu.

Rozumiemy wszyscy znaczenie ukłonu. O ileż głębsze znaczenie ma salutowanie.... i jak niewielu ludzi rozumie jego znaczenie.

Mundur żołnierski jest oznaką służby dla idei. Oznacza on gotowość poświęcenia życia w walce o najszlachetniejsze ideały ludzkości: wiary, ojczyzny i honoru. Salutowanie nie jest wyrazem czci dla człowieka, który mundur nosi, gdyż często go nie znamy, ale przedewszystkim jest wyrazem czci dla służby i dla obowiązku, który mundur wyobraża.

Salutowanie jest wyznaniem swej wiary. Ono mówi „oto jestem". Ono mówi o tym, że ramię przy ramieniu z tym przechodzącym gotowi jesteśmy do walki. Jest to jak gdyby uścisk dłoni ludzi ideowych wbrew śmierci i zniszczeniu.

Armie rewolucyjne znosiły nieraz salutowanie. To było głupie. Nie salutuje się dla kogoś, nie salutuje się aby komuś tym zrobić przyjemność. Salutuje się poto, aby wyrazić własne uczu-

cia. Tak samo jak człowiek wierzący zdejmuje kapelusz przed kościołem — nie poto to robi, by kościołowi przyjemność sprawić, lecz poto aby dać wyraz temu co jest jego prawdą.

Zły to żołnierz dla którego salutowanie jest tylko rozkazem. To oznaka siły zbrojnej, której nie spaja w jedność wspólne zrozumienie obowiązku. Przeciwstawieniem jego jest żołnierz, od głównodowodzącego do szeregowca, dla którego pozdrowienie żołnierskie jest oznaką ogarniającego wszystkich porozumienia. To nieustanne wzajemne przypominanie sobie:

Razem walczyć będziemy aż do zwycięstwa! „X".

STRZELEC, PRZEPRASZAM..... OGONOWY

(Przedruk z pisma żołnierzy polskich sił powietrznych „Skrzydła" Nr. 6-383.1942 r.)

Płacą im najmniej i siedzą w ogonie.

Tak, stanowczo nie jest to zbyt zachęcające. Ten sąd jest trafny, w każdym razie zgodny z rzeczywistością. „Posada" Air Gunnera — pozwólmy sobie tak nazwać tę specjalność lotniczą, ze względu na zwiększone obecnie zaopatrzenie — nie jest dla większości braci lotniczej zbyt pociągająca, tym bardziej, że my Polacy ,pogardzamy tymi co są w ogonie, przynajmniej w słowach, chcąc zawsze być na przodzie w każdym wypadku i każdym fachu. Patrząc z profilu na samolot, od silników po usterzenie — wieżyczka strzelca płatowcowego istotnie jest z tyłu samolotu. Trudno, konstruktorzy samolotowi nie liczą się z naszym narodowym uprzedzeniem. Musimy, jako strzelcy, latać w tyle samolotu i spełniać włożony na nas obowiązek odpierania nieraz czyjeś nieżyczliwe uwagi i docinki.

Czy istotnie w praktyce ogon jest tak bardzo z tyłu?

Nie sięgajmy do teorii względności Einsteina, aby przekonać się, jak się ma rzecz naprawdę posłuchajmy opowiadania doświadczonego strzelca.

— „Tej nocy, której każdą przeżytą godzinę mam w pamięci, miałem dwa spotkania i dzięki staraniom obrony niemieckiej zasadniczo różne od siebie.

Wystartowaliśmy dość wczesnym wieczorem i to bez większych trudności, pomimo rozmokłego lotniska. W przewidzianym czasie znaleźliśmy się dość daleko w głębi terytorium npla. Po krótkotrwałej, lecz silnej kanonadzie artylerii przeciwlotniczej w paśmie nadbrzeżnym, chmury odcięły nas od ziemi i szliśmy, jak to wskazywał mój altymetr umieszczony z tyłu za wieżyczką, na wysokości 10.000 stóp. Pokrycie chmur 7-10 dawało nam dobrą zasłonę, która ograniczała nam dokładną wprawdzie obserwację terenu, ale jed-

nocześnie była kotarą za którą poruszaliśmy się swobodnie, niepokojeni blaskiem reflektorów ani ogniem artylerii. Tej nocy stanowczo sprzyjało nam szczęście. Niedaleko celu otworzyło się „oko“ w chmurach o kilometrowej średnicy — cel odnaleźliśmy łatwo. Obiekt naszego bombardowania — fabryka zgubiona w szwabskich górach o kilku kominach i szerokich nowoczesnych halach — wyglądało bardzo „łakomie“. Wzięliśmy kurs bojowy. Bomby poszły w dół“. Rozbłyski wybuchów tak miłe dla oka, jak zawsze wznieciły we mnie iskierkę zazdrości, że w ich zrzucaniu nie biorę bezpośredniego udziału. Na dalszą obserwację nie miałem czasu, gdyż wzięliśmy kurs powrotny i nasza maszyna, jak dobry koń wracający do domu, po rzuceniu bomb ruszyła jakoś żwawiej. Minęło może z dziesięć minut od chwili wykonania zadania, gdy oto nagle z ziemi wyskoczyły ku nam cztery złote błyski, przemieniające się na naszej wysokości w cztery płonące race. W mojej wieżyczce zrobiło się tak jasno, że na chwilę zamknąłem oczy. Domyśliłem się braku nieprzyjacielskiego ognia nad celem. — Myśliwce! — przemknęło mi przez głowę. Otwarłem oczy i starałem się w tym dziwnym, jakimś nieziemskim świetle rakiety, która widocznie nie daleko od nas wybuchła, odkryć niebezpieczeństwo. Rzecz prosta, były to wszystko ułamki sekundy, i dopomagał mi insiynkt a nie wyrozumowana świadomość tego co się dzieje. — Z prawej i z przodu — pomyślałem — "unik, lewo dół“ — rzuciłem przez „intercomunication“. Już ślizgiem schodziliśmy z wysokości. Chmura kłębiąca się pod nami przyjęła nas bez protestu, ukrywając nas zazdrośnie w swym wnętrzu. Na romanse w maszynie niema czasu. Poprzestaliśmy na wymianie krótkiego O.K. Lecimy pół godziny to wchodząc to znów wychodząc z chmur. Poczułem się trochę nieswojo. Miałem prawie pewność, że to jeszcze nie koniec i że manewr myśliwców, współpracujących z ziemią, może się jeszcze powtórzyć. Był to sposób tym nieprzyjemniejszy dla nas, że samoloty npla pozostawały dla nas niewidoczne, my zaś sami, umiejscowieni w kwadracie czterech rakiet, byliśmy łatwym celem. O tej metodzie słyszeliśmy kilka zaledwie słów na jednej z odpraw. Była to zupełnie nowa i dopiero co badana przez Niemców obrona przed bombowcami.

Rakiety, jak należało wnioskować, rozrywały się na przybliżonej do maszyny wysokości, a nocni myśliwcy nieprzyjacielscy nalatując do środka kwadratu po ramionach kąta prostego, mieli za zadanie otworzyć ogień, celując pomiędzy rakiety. Dawało to duże prawdopodobieństwo zestrzelenia osaczonej maszyny. Powtarzam wystarczało poprostu strzelać między rakiety.

Miałem tę satysfakcję, że po powrocie do bazy będę mógł podzielić się z kolegami nową metodą nieprzyjaciela. Tymczasem obserwowałem pilnie ziemię i niebo, na którym gwiazdy jaśniały

dość wyraźnym światłem. Chmury przerzedzały się coraz bardziej. Oto również nagle rozpoznałem samolot, którego kurs był równoległy do naszego. Me. 110! Poznałem po sylwetce dość ostro rysującej się na tle nieba. Odległość ok. 1.000 yardów. Jak na tę maszynę, to szybkość ma stosunkowo małą — pomyślałem sobie. Widzi, nie widzi. Zawiadamiając załogę o jego obecności postanowiłem w myśl wskazówek moich instruktorów, obserwować nie tylko Messer schmitta, ale również wszystkie możliwe kierunki. Messerschmitt leciał nie zbliżając się i nie oddalając się od nas.

Mój „przedni" burknął mi właśnie przez „intercommunication", że również z powodzeniem może to być Hampden. Nagle z dołu, z prawej strony, zdążyłem dostrzec czarną masę zbliżającego się do nas samolotu. Zupełnie jak dzik czarny i gruby. Stanęły mi w pamięci polowania. Ju 8 — melduję pilotowi. Szedł do mnie z dołu pod kątem. Widocznie niezbyt dokładnie podano mu naszą pozycję. Nie zdążyłem przekazać odległości — wieżyczkę już miałem przerzuconą. Wziąłem na cel. Był bardzo blisko — nie dalej jak 250 yardów. Puściłem serię po silnikach — przepisowo. Nie zamarkował, — użyję myśliwskiego wyrażenia. Dalsze pociski, strzelając na „point blanc" umiejscowić się starałem w „cocpit". Z trudnością oderwałem palce od spustu. Ju 88 w płomieniach szedł do ziemi. Przerwałem strzelanie oglądając się za Messerschmittem. Gorąco poczułem na całym ciele. Rana? — nie, emocja. Meserschmitt rozpłynął się bez śladu i dostrzec go już nie mogłem. Stchórzył, pomyślałem z satysfakcją. Bardzo ładnie z jego strony. Przyznałem się szczerze, że nie byłem taki pewien, jak by mi z nim poszło.

I wtedy poraz pierwszy poczułem, że jest mi samotnie w tej mojej wieżyczce, że chciałbym serdecznie kogoś uściskać. A tu wszyscy moi są gdzieś daleko z tyłu, za mną. A ja, jak na jakimś wygonie, na samym najbardziej wysuniętym punkcie. Dziwne metody walki w powietrzu — zasadniczo jesteśmy z tyłu, tak jak by się wydawało, biorąc pod uwagę konstrukcję samolotu, a faktycznie o mało co nie byłem za bardzo z przodu, siedząc w tym ogonie samolotu"........

Nie uprzedzajmy się więc do pogardzonego ogona. Jeżeli strzelec dochodzi do głosu, to jest on, praktycznie rzecz biorąc, z przodu samolotu. Czasami tak bardzo z przodu, że z powrotem dolatują tylko buty... reszty nie ma. Ani wieżyczki ani strzelca.

W wojnie obecnej na odcinku frontu Niemcy—Anglia, nie ma dotychczas spotkań i bitew naziemnych. Linia frontu ciągnie się w przestrzeniach powietrznych w innym, nowym wymiarze. Nasze samoloty, jak niegdyś obsadzone wojskiem linie przednich okopów, zasypywane są przez nieprzyjaciela pociskami artylerii. Nasze ruchome „blokhauzy" odpowiadają skutecznym ogniem, bombardując czułe punkty linii npla bez względu na to, czy tym punktem jest

fabryka, czy piękny stary park w samym środku miasta. Strzelcy— przedni i tylni — to gniazda k.m. i przyznać należy, że nigdy dotąd stanowiska k.m. nie znajdowały się tak głęboko w liniach nieprzyjaciela. Działanie bombowców to działanie o charakterze zarówno manewrowym jak i najbardziej unowocześniony sposób gerilasówki.

Spotkań z myśliwcami jest stosunkowo niewiele. Ciężar obrony niemieckiej spoczywa na współpracy artylerii p.l. z reflektorami i aparatami podsłuchowymi. Okres letni z rozjaśnionym niebem przez zorzę, wzmoże akcję nocnych myśliwców nieprzyjaciela. Strzelec samolotowy nie zwątpi w swą użyteczność.

J. LECH.

N a c z a s i e.

GENERAŁ MIECZYSŁAW BORUTA-SPIECHOWICZ

Dowódcą I korpusu pancernego mianowany został gen. bryg. Mieczysław Boruta-Spiechowicz. Służbę wojskową rozpoczął Boruta-Spiechowicz we wrześniu 1914 r. w 2 p.p. II. Bryg. Pol., pozostając w pułku aż do końca jego istnienia i biorąc udział we wszystkich jego walkach. W czerwcu 1915 r. ranny po wyzdrowieniu wraca do pułku. Dowodził kolejno drużyną, plutonem, kompanią i w-z baonem. W maju 1915 r. mianowany zostaje chorążym a w czerwcu 1918 r. kapitanem, t.j. już po przejściu II Brygady na Ukrainę. W walkach tych dn. 14.II 1918 r. przy przebijaniu się Brygady przez front austriacki maszeruje por. Boruta Spiechowicz na czele swej kompanii w straży przedniej torując drogę przez okopy austriackie.

Po bitwie pod Kaniowem dostał się do niewoli niemieckiej, z której zbiegł, poczym pracował konspiracyjnie w różnych organizacjach II Korpusu na wschodzie, m.in. wyjeżdżając w misjach nad Don i do Warszawy.

W październiku 1918 r. przybył do Lwowa, stając się tam jednym z głównych organizatorów jego obrony. Dowodząc odcinkiem V-tym Szkoły Sienkiewicza oraz II grupą odcinków IV i V, niejednokrotnie się odznaczył.

W kwietniu 1919 r. dowodzi na froncie baonem i następnie już jako ppułk. zostaje d-cą 19 p. strzel. armii gen. Hallera. W r. 1921 kończy kurs doszkolenia Wyższej Szkoły Woj., zajmując następnie kolejno stanowiska szefa Szt. 8 D.P., z-cy szefa Sztabu D.O.K. VII, (już jako pułkownik), d-cy 71 p.p. i I ofic. szt. w Gen. Insp. Sił Zbrojn. W grudniu 1928 mianowany został d-cą piech. dyw. 20 D.P. a na kilka lat przed obecną wojną objął d-two 22 D.P.

W kwietniu 1939 r. wyznaczony zostaje d-cą grupy oper.

„Bielsko“ w składzie 6 i 21 D.P. i 5 baonów K.O.P. — Dowodzi tą grupą w czasie kampanii wrześniowej, walcząc na południowym skrzydle armii krakowskiej. Po zakończeniu walk pracuje konspiracyjnie we Lwowie. Przy próbie przejścia na Węgry zostaje przez bolszewików aresztowany i wysłany wgłąb Rosji do obozu koncentracyjnego. Po zawarciu paktu z Rosją staje na czele dywizji a obecnie przypadła mu rola d-cy I polskiego korpusu pancernego w Szkocji.

„P“

POLSKA MYŚL WOJSKOWA NA EMIGRACJI W ANGLII

Polska myśl wojskowa kontynuowana jest nietylko w prasie podziemnej na terenie kraju, ale także i na emigracji w Anglii. Przede wszystkim mamy tam „Bellonę“, miesięcznik wojskowy wydawany przez Sztab Naczelnego Wodza, który jest dalszym ciągiem tego pisma wydawanego od roku 1918 u nas w kraju. Ma już ono dwudziesty czwarty rok istnienia, zachowując i tam swój poprzedni wysoki poziom jako organ polskiej myśli wojskowej, omawiający zagadnienia wyższego dowodzenia. Na podobnym poziomie mamy tam także wychodzący już drugi rok miesięcznik lotniczy wydawany przez Inspektorat Polskich sił Powietrznych p.t. „Myśl Lotnicza“.

Poza tymi dwoma poważniejszymi organami fachowymi mamy już nieco popularniejsze pismo wydane w pięknej szacie zewnętrznej i ciekawie ilustrowane p.t. „Polska na Morzach“, poświęcone polskim oraz ogólnym zagadnieniom morskim oraz życiu naszej marynarki wojennej w Anglii, jak i jej udziałowi w obecnej wojnie światowej. Wreszcie najbardziej popularny charakter nosi wydawane już trzeci rok pismo żołnierzy polskich sił powietrznych p.t. „Skrzydła—Wiadomości ze świata“., drukowane w dwóch językach angielskim i polskim. Na innym miejscu podamy przedruk z tego pisma, aby zaznajomić czytelników z życiem, naszych lotników na obczyźnie.

Niemniej nasza prasa emgiracyjna interesuje się tym co się dzieje w kraju oraz naszą prasę podziemną, gdyż pomimo łatwo zrozumiałych trudności, uzyskuje egzemplarze wydawanych w kraju pism wojskowych zamieszczając z nich przedruki na swych łamach. I tak np. w 4-ym zeszycie „Bellony“ z kwietnia b.r. znajdujemy między innymi przedruk ciekawego przykładu z kampanii wrześniowej 1939 r. opisującego walkę obronną plutonu czołgów rozpoznawczych w rejonie Krasnobród—Zwierzyniec.

Jak widać z powyższego wydawana w Kraju prasa wojskowa dociera również i do naszych kolegów w Anglii i niezawodnie budzi ich zainteresowanie.

Z ŻYCIA NASZYCH LOTNIKÓW W ANGLII

W jednym z polskich dywizjonów bombowych w Anglii znajduje się piesek, który nazywa się „Ciapek". Jest to jedyny pies, który brał udział w nalotach bombowych na Berlin, Hamburg, Kolonię, Szczecin i Bremę. „Ciapek" jest tak zainteresowany bombardowaniem, że w czasie zwalniania bomby stoi zawsze przy stanowisku lotnika bombardującego i strrzyże uszami. Kiedy bombowiec ścigany jest przez atakujące myśliwce niemieckie, „Ciapek" z wielkim zainteresowaniem przygląda się nieprzyjacielskim samolotom. Pies przyplątał się jednego dnia na lotnisko i tak się spodobał lotnikom, że został już z eskadrą. Zjawił się niepowołany przy pierwszej odprawie do nalotu na Berlin i kiedy piloci przeszli do maszyn, zastali już ukrytego w kącie kabiny „Ciapka". Ponieważ pies nie dał się usunąć, poleciał. Gdy maszyna wzniosła się na znaczną wysokość, dano mu odpowiednią porcję tlenu. Po tym nalocie dostał specjalną obrożę z medalem za wykazaną odwagę. Po kilku dalszych nalotach został promowany na „pilota". Obecnie uznano, że wylatał on już wszystkie loty operacyjne i „przydzielono go do personelu ziemnego. Gdy bombowce podnoszą się z lotniska na powietrze „Ciapek" kręci się zawsze przy nich i żywym machaniem ogona żegna odlatujących pilotów.

TZ
WW

ŁNIE
POLSK

WARSZAWA

Niema takiej klę
któraby nie b

OMIANY OGI

co oznaczają te słowa
tóry szybko ginie w
owych wysiłkach, k
Mówią nam o bohaters
nie i zniechęcenie.
wzdychają ludzie — br
zeniu tkwi wstrętna r
enie się z losem.
ano ją jako dopust Bo
em. Otóż stwierdzan
wielkim narodem,
nie potrafimy zabez
d nie podejmiemy cią

łomiany ogien"?
istwo, to poprostu nie
, aby zaryzykować p
wałkonić się do końc
ch, którzy tęsknią d
kować swoje życia,
pracą, doczekać szc
większym bohaterem
swój obowiązek, niż
nagle swoją odwagą
j pracy milionów budu
dę zna przede wszyst
ntem siły zbrojnej. C
powiada czy nie odpo
omianego ognia" w w